

poprzedni nr K-61

1.04.2014



Toruń
terror tej.naucz.
Piskorska Helena

K-61/61Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

..... Piiskorska Helena.....

..... T-R-61/61 Pom.....

..... Tomini terr. taj. news.....

I./1. Relacja k. 7 s. 1-14

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 8 s. 1-9

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ..—

IV. Korespondencja

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 7

VI. Fotografie dział ikonografii

I/1. Delaja - Piskorska Helena

1. „Od września do listopada 1939r.”,
-praca konkursowa Halimy Piskorskiej
(gdzie „Stanisława”) ze wspomnień z lat
wojny i okupacji, mpis, kop.

lc. 7 s. 1-14



Wojna Wewnętrzna w gdańskim "Stamintog" J.
Helmut Pirkowski
Wzrost ze wspomnień z lat wojny i okupacji
w Toruniu i regionie

Pseudonim "Stoniarz"

Pracownik Poczty
179 A. Bieda (artykuł)

Od września do listopada 1939 r.

Wspomnienia.

Lato 1939 r. było szczególnie ciepłe i słoneczne, jednak, niby chmura przedem wisiła w powietrzu już od marca, od chwili zawjęcia Czechosłowacji przez Hitlera, groźba wojny.

Wojna
Pdok

Wczesnym latem, bodaj w czerwcu, odbywały się przeszkolenia na wypadek wojny; kobiety szkolono w służbie sanitarniej, w obronie przeciwlotniczej. Długo mówiono na tych "kursach" o konieczności rozproszenia ludności niejakiej po wsiach i osiedlach, o zorganizowaniu opieki nad ludnością, każdej dzielnicy, każdej ulicy miasta. A również dużo mówiono o niebezpieczeństwie wojny bakteriologicznej, gazowej o niemożliwości silną nowoczesnej broni. Wykłady były czysto teoretyczne, nie poruszyły np. wynoszenia pewnych funkcji, podaniem miejsc rozproszenia itp. Nie uodporniały, nie mobilizowały do czynu, do obrony. Przeciwnie, słysząc jak któraś z uczestniczek wychodząc z takiego szkolenia powiedziała: "to już lepiej od razu się poświęcić lub samę stracić, gdy się słyszy co ten owad". Później, kiedy widziałem co się działo, co było ten chaos, senność i straty ludności i upiornym obrazem się, że podobne sceny przyszywał Belgia i Francja nieoczekiwanie posądzając czy i w tym rozbrojeniu moralnym społeczeństwa nie ma maszyna palcy "piąta kolumna".

Równocześnie z "przeszkoleniami" zbitowano składki na zapatrzenie wojska naszego w broń, organizowano defilady oddziałów z ofiarowaną przez społeczeństwo bronią. W drugą niedzielę maja zorganizowano wielką demonstracyjną zbiórki na Polach Czerwony Krzyż. Z puszkami wyszli na ulice wszyscy urzędnicy z wojskową na czele, żony lekarzy i znane w mieście panie z swą pracą społeczną. Zbierający pierwsi składali do puszek broń ofiary, a za ich przykładem i inni.

Niesławnie od tych "przygotowań wojennych" załatwiono sprawę bieżącą i przyszłą. Do tych należała np. sprawa Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Jak wiadomo, zbiory tamtejsze przekazane do kraju i teraz chodziło o to, by w szanowanym gospodarstwie kraju. Wprawdzie po podsumowaniu dyskusji wojewoda Raczkiewicz powiedział półgłosem: "jeżeli nam Hitler nie przeszkodzi", ale niewiele osób brało to pod uwagę. Zaczęli się lipiec, wakacje spędzaliśmy w Żegiestowie. Wszyscy kursujący chcieli słuchać wiadomości z głośnika radiowego w Domu Źrózcowym; o sytuacji politycznej nie, jakiego otwarcia wystawy, przez tegoż czy innego ministra

itp. błędy. Żyłaliśmy się, chcieliśmy wiedzieć jak jest, jesteśmy obywatelami kraju, współodpowiedzialni za jego losy. Wracając z urlopu wstąpiłem do przystoi pod Śrenem. Prócz licznej rodziny, która sjechała na lato, znalazło się coś + coś z młodych oficerów zakwaterowanych tam z racji odbywających się pod Śrenem ćwiczeń. Próbowano wydostać od nich jakies wiadomości o sytuacji. Wykręcali się od odpowiedzi i, by odwrócić uwagę "złirtowali" z "panną Marią" liczącą wówczas 3 czy 4 lat. Mąka była kumka ze wracanej na siebie uwagi, nosiła wstępski w barwach pańki itp. Pospnie spędzano czas beztrekko. Tylko wpadając co w tok rozmów wiadomości z radia niemieckiego z Wrocławia budziły niepokój i troskę. Radio to wydrsiwało manowry pod Śrenem obiecując "odpłate". Informacje o poczynaniach wojska miały być dokładne.

Któregoś dnia wybraliśmy się na wycieczkę do Zanieny. Znalazłem się w towarzystwie młodego młikentwa i najstarszego rangą oficera /Kapitana/. Korzystając z tego, że uwagę sony była wróćcona w inny kierunek, młody młikentk wyzwał kapitana, wskazując wrokiem sony w ciędy, co miało o możliwości wojny, gdyż w razie czegoś, chcieliśmy zabezpieczyć jakos sony. Kapitan, żyjąc nie serio zapawał, iż wojny nie będzie, że co się dzieje po obu stronach, że tylko potrzebujemy sony. My, młodzi oficerowie nawet może chcieliśmy wojny doćci, bo to była szansa wybitcia się, lecz wojny nie będzie.

Od połowy sierpnia mówiono w Toruniu już poważniej o wojnie, o potrzebie ewakuacji urzędów, ałt i osób. Kolega z Urzeczow powie-dział mi w tajemnicy, że przesuwa się ew. przesćciowe oddanie Poznania jako miasta otwartego, Toruń będzie się bronit i może być oblegany.

Ewakuowane miało być i archiwum naukowe miasta. W sprawie tej porozumiewałem się z dyrektorem państwowego archiwum w Poznaniu. Toruń bowiem, jako archiwum miejskie nie otrzymał sędnych dyrektyw ze strony władz archiwalnych. Dyrektor Kaczmarczyk poinformował mnie, że należy wywipsć rzeczy najważniejsze. Tak, ale w archiwum szczególnie staropolekisk, a takim było toruńskie, wszystko jest najważniejsze. Od swoich władz miejscowych wiedziałem, że miejscem ewakuacji dla Torunia jest Kowal/na Pińszczyźnie/. Stanąłem przed trudną decyzją - do ekipy przeprowadzającej zabezpieczenie akt nie należałem, z doświadczenia zaś wiedziałem, że "stare szpergały" były w hierarchii ważności na ostatnim miejscu, miałem też pewne wątpliwości, czy w Kowalu znajdzie się od-

powiednie pomieszczenie dla archiwaliów, no i czy wysłana stąd grupa ewakuacyjna dotrze do Kopla. Czy doszedł się włączenia mnie do tej grupy bym mógł czuwać nad zasobem archiwalnym? A co wtedy z pozostałą na naj opłacz matką i jej siostrą, osobami 80-letnimi? Zabrać je za tużeczkę, to znosić na śmierć z wycieńczenia, a może i niedostatku - zostawić same w niedzie, bez opieki i utrzymania to samo. Z drugiej strony, czyż moja obecność w okipie szieni w eszkelwiak bieg rzeczy, czy sdożem uchronić dokumenty i akta? Co robić? Jak postąpić, by sprostać odpowiedzialności i obowiązкови wobec najbliższych i wobec dobra społecznego?

Wypadki tymczasem posuwały się dalej; próby alarmów przeciw ciałotniczych, saciennienie ulic, sarsądzenie naklejanie na szyby okienne pasków ochronnych z popielera, uszczelnienie mieszkań na wypadek ataków gazowego. Feski nalepizem, pokój uszczelnizem i czekałem co dalej. Sapiędzi pakowali dobytek, porcelanę, szkło, podciel, bieliszę, wszystko co cenniejsze i ruchome i wyszali do Warszawy czy w inne "miejsce bezpieczne". Wszystkiej ludności polecono mieć spokowno walizki z najkonieczniejszymi rzeczami, by w razie nagłego niebezpieczeństwa być gotowym do opuszczenia miasta.

Siostry Pogotowia Sanitarnego otrzymowały karty mobilizacyjne już w połowie sierpnia, a bodaj ostatniego sierpnia spotkałem jednego z urzędników miejskich w mundurze, sdsiwna sępytuję co to znaczy? "Cicha mobilizacja, odpowiada mi, proszę tego nie rozgłaszać ale niektórzy roczniki powołano do wojska". Wyposiedzenie wojny nie było, Polaka nie chciało dać powodu do kroków sarsępnych, więc tylko usupelnizmo niektóre oddziały. Bracia moi np. będący oficerami rezerwy jeszcze nie zostali sarsęwani.

Łoon teraz sęwany sarsęży się toczyć w sęytkim tempie. W piątek 7 września, podczas normalnego urzędowania /zarząd Miejski był wówczas w Ratuszu/ kor,terze i biuro pełne były interesantów, gdy nagle przeciągły ryk syreny przeciwlotniczej ogłosił alarm. Pracozałem spokojnie w izbie pracy wiczy w której znajdowało się archiwus i sitywowa, że przoskadzają mi w pracy udawałem się wraz z innymi do schronu w piwnicy ratuszowej. Nie henując uniecierpliwienia powiedziałem głodno do stojących obok mnie osób: "toż pomysł, bawią się w próbnę alarmy i przoskadzają w pracę". Po wyrosie twarzy obecnych /prócz urzędników były w schronie wszystkie osoby, które w danym chwili znajdowały się w

Ratusza/ widziałam, że i moje otoczenie jest podobnego zdania, nikt nie przypuszczał, że alarm jest prawdziwy. Siedzą lub stoją w spokoju, nikt nie ma ochoty mówić. Nagle nad nami jeden i drugi głodny łak. Czy to bombę? Pyta nieznana mi przestrożona penientka. E nie, odpowiedź, ktoś widocznie został w KRC i prace urzędów jakichś ciężki przedmiot.

Co-a-a-s, woła harcerzyk stojący przy wejściu do schronu. Spoglądam wokół, nikt się ruchaniem nie wstrząsnął; patrzą na okna i drzwi - nieruchawo, nasek gazowych nie mamy. No myślę, gdyby to był alarm prawdziwy ładnie byśmy wyglądali.

Nagle ktoś staje na lawce i głośno oznajmia, że wojska niemieckie przekroczyły granicę polską - wojna rozpoczęta. Wojska polskie w odset weszły na teren Wolnego Miasta Gdańsk i do Prus Wschodnich, jesteśmy pod ostrzałem. Jeszcze nie ochłonęliśmy po tej wiadomości, gdy znów ktoś ogłasza - Gdańsk zajęty przez nasze wojska. Porwali się wszyscy z miejsc zakoloni, rozległy się okrzyki. Czy to możliwe? Wojna? Bez wypowiedzenia? I te błyskawiczne zwycięstwa? Hej, przecież mówiono o doskonałym zapatrzeniu naszego żołnierza, o bezbłędności dróg i szos tak, że żyła nogi nie przelazła, o doskonałym przygotowaniu obrony. Tak, a mimo to, mimo obrachów na szarych jak na piekarnie godzinach celki wiadomości, nie serce ciężko, białus ciężko. Przemany do przerwanej alarmowej pracy. W następnych godzinach dowiadujemy się, że łak skryty w schronie wywołują bombę rusańską na nasze lotniczo; ofiarą padły rodzinny lotników, wszyscy na sterce i domy niemieckie. Mówiono o 13 zabitych i rannych nie licząc rannych, w tym kobiety i dzieci. Gdy jednak z Siostrami nie ma stoż operacyjny gossorpane, skrzyżniona kilkunastu salowio dzieci, lekarz blednie i wraca się do kolegi: "Ojrajcie wy, ja nie mogę, mam dziecko w tym samym wieku, co z nim teraz? Pod gruszą stambardowanych domów szukają ofiar - mijają trzy dni, prace zakończono. Uszę pracowników przeszukujących zburszone mieszkanka wraca kot, który miakasy, jakby wywołując pomocy i stale idzie w to samo miejsce, raz po raz oglądając się na ludzi. Widocznie coś tam ma, może swoje dziecko, myślą robotnicy i idą za kotem w głąb skalonego domu. Po usunięciu sterty gruszy znajdują niemieckiego z przerażenia dziecko małe. żyło jeszcze, gdyż dostało się w kącie chroniony przez szklaną bolką. W szpitalu z trudem rozprostowane jego skruszone członki, nakarmiono i przywrócono do życia.

Teren ewakuacja i dodający wieciska ludności cywilnej w polni; z i z urzędnie oczekują się urzędy i wojsko. Ludność wieciska na odlego niemal, nasek szosy i drogi, woda między wieciskami wojska,

rossiewa po drogach całe swoje mienie, po które, rzecz charakterystyczna nikt wtedy nie sięga. Bombardowana przez nieprzyjacielskie samoloty, kryje się po rowach, w kartofliskach i w lasach, o ile nie są podpalone, bo i to się zdarza.

Zarząd Miejski ewakuowane w niedziele 3 września - był to dla mnie ostatni termin zdecydowania się, czy wywieźć archiwalia, czy zostawić na miejscu. Nie znałam jeszcze sytuacji, w jakiej znaleźli się uciekający, lecz przeczusowałam, że ruszenie dokumentów i akt spod wieży będzie dla nich niebezpieczne, zdecydowałam się pozostawić je na miejscu wiedząc, że decyując tą biłą pełną odpowiedzialność za ich całość. Rozmowa ostatnia z prezydentem miasta Haaseją odbyła się na dziedzińcu ratuszowym przy stojącym tam wodotrysku z flisakiem. A więc pani nie oddaje nam archiwum na ewakuację? Nie, dałam tylko inventarzę, by w razie czego, zachować się ślad stanu posiadania. A pani sama? Zostaję również. Może na pani rację, kresztą pani nic nie grozi.

Te chwile, gdy podawałiśmy sobie ręce na pożegnanie dodał: "Gdybyśmy się nie mieli zobaczyć, przez pani wszystkiego dobrego".

Dziękuję na te słowa - gdybyśmy się nie mieli zobaczyć - czyżby miał jakiegoś siostrzeńca? Był wtedy młody i w pełni powodzenia życiowego. Miał uroczą żonę i dwoje małych dzieci. Niestety nie uciekliśmy się więcej, aginek od bomb w Lublinie, gdzie sdałam akta, nie mając już możliwości dotarcia do Kowla. Ewakuowane inventarzę przepadły.

Okolo trzech dni był Toruń poświęcony wszelkiej władzy, sił wojska, sił policji, pusty Urząd Wojewódzki, Starostwo itd. W Ratuszu pozostali nieliczni urzędnicy, też nie wszyscy; na prezydenta miasta wyznaczono ob. Szulca, właściciela zakładu ślusarskiego przy ulicy Klonowicza. Jako prezydent w tak ciężkiej chwili miał ob. Szulca niezmiernie trudne stanowisko, któremu nie tylko sprostał, lecz szukał uznania i szacunek wszystkich, którzy mieli możność z nim się zetknąć. Syndyk miejski Sylwester Tomaszewski już w mundurze, lecz jeszcze pozostający kilka dni w Toruniu zjawił się codziennie w Ratuszu by pomagać i radzić.

Staromiejski Rynek pełen był młodzieńców w wieku poborowym żądających wcielenia ich do wojska, lecz nie było władzy, która by skierowała ich, gdzie należało. 4 czy 5-tego września spotykano się na ulicach żołnierzy uchodzących po kłose z pod Świecia, sdezorjutowanych, w niepekny m undurze. Pomoczą broniły pułki ze wschodu podczas gdy tutejsze oddziały wysyłano na wschód. Totalnie od 1.IX. przejeżdżały przez Toruń liczne pociągi wojskowe na wschód i na zachód. Jeden z interesantów archiwum opowiada,

ze powodu braku placówki Czerwonego Krzyża na Dworcu Głównym żołnierze jadący bronić kraju jednie głodny i spragniony; restauracja dworcowa nie wydoła bowiem większemu zapotrzebowaniu. Na tę wiadomość natychmiast zadzwoniłam do miejscowego oddziału PCK - odezłano mnie do Okręgu, a tam dyżurny wojskowy odwiadczył kategorycznie, że nie mają rozkazu na uruchomienie kuchni na dworcu i póki go nie otrzymają, póty nic nie przedsięwzięją. Wszakże miałem ogarnięta i bez ogródek powiedziałam pewnemu osobnikowi, czekającemu na rozkaz w takiej sytuacji co o tym myślę, poczym zawiadomiliam panie toruńskie o sytuacji. W parę godzin wydostały kuchnię polową, otrzymały prowiant składany ofiarnie przez miejscowych kupców, papierosy i nawet kwiaty. Akcją kierowała, o ile pamiętam żona byłego prezydenta Bolda, pomagały jej żony lekarzy, panie polne od zajęć zawodowych oraz młodzież, która podawała żołnierzom do wagonów kwiaty i papierosy, kielichy herbatki i kawę.

W mieście ze skutkiem masowej ucieczki została bogaj tylko połowa mieszkańców; pustych mieszkań i opuszczonych sklepów na razie jednak nikt nie szabrował, a do miasta napływały rzesze uciekinierów ze wsi i miast pobliskich jak np. Wąbrzeźna, Żytni, czemu uciekają, przecież na wsi bezpieczniej niż w mieście odpowiadali, że nie chcą być rzucając piekłem w okna budząc mieszkańców i wywołując ucieczki, powtarzając jakoby otrzymano rozkaz. Ludzie ci zupełnie dezorientowani szli po prostu "gdzie oczy poniosą" bez celu byle naprzód, byle dalej.

W schronie ratuszowym urządzonym w lokalu "Konfraternii" artystów, zgromadziły się i wypełniły go po bragi kobiety z dziećmi. Część z nich mieszkała w Toruniu, na przedmieściach, lecz wiedzione jakimś niezrozumiałym dla mnie impulsem nie chciały wracać do domów - siedziały apatycznie dzień i noc drżąc trochę, co czas jakiś wysyłając dzieci do pobliskich piekarni po drożdżówki. W lokalu nie przystosowanym na taką "inwazję" było duszno i już po pierwszym dniu ich pobytu sapanował nieopisany brzd. Minęło tak chyba ze dwie czy trzy doby /kobiety zajęły schron już 1.IX./ gdy przybyła do Ratusza ob. Stachowska, jedna z opiekunek społecznych, i wzięła się energicznie do opróżniania Konfraternii. Imiennie wywołała toruńianki do powrotu do mieszkań własnych, tak że opuściły Ratusz. Lecz co robić z tam miejscowymi? Przypomniałyśmy sobie, że przy ul. Łazińskiej /nr. 24/- znajduje się nieczynny w tej chwili dzienny szłobek jednej z organizacji kobiet. Z pań tych żadnej w Toruniu nie było, ale był to czas wojenny. Nie namyślając się wiele kazałam woźnej otworzyć szłobek dla matek z dziećmi. Z chwilą, gdy znalazły się w szłobku urządzonym niemal luksusowo, zaczęły się pretensje. A dla dzieci niema mleka, a kółek

dla nich brak itp. W jednym z pokojów wybuchła gwałtowna kłótnia. Okazuje się, że wśród kobiet jest ciężarna bliźniętami. "a tu wśród dzieci, jakże tak". Jeden ze szpitali /na Mokrem/ owakuszany, drugi nie przyjmuje, zarezerwowany dla rennych. Sięgnę do dyrektora, którym sześc lat wstecz był dr. Wrombel i uzyskuje miejsce dla już ciężarnej kobiety. Trzeba było ją przeprosić, o karetce mowy nie było. Wzajemnie kobiety, by się chorą samą jąły - nie ruszyła się śladem. Proszę, by mi choć która towar wyszyła, w razie wypadku nie będę miała jej pomocy, niechby poszła która z matki, może jest tu która z jej znajomych lub krewnych. I tu odpowiedział mi bierny, niechętny opór.

Mleka w mieście rzeczywiście nie było - ale krowy nie brać; uchodzący za wsi polscy paszerniaki byliby łuska. Na kąpie Bazarowej paske się dyro krowy baz-paszkich; woźni z Muzeum, obcąc dopomóż w trudnej sytuacji, archiwizowanymi z mleczarni stągwiami przeszli na kąpie i wydali krowy. Nie donieśli jednak wszystkiego mleka do miasta, częścią napęli przechodzących most polskich żołnierzy. Gdy powtórnie przybyłem do szpitala, by rozdać dzieciom mleko, skończyły mi się mleko kobiety, natarczywie dopytując o to, którą doprowadzić do szpitala. A co was to obchodzi? Niechaj się z nią idzie, a teraz taka troska krowy? "Ja matka jej", mówi jedna; "ja jej siostra" mówi druga.

W Ratunku urzędowanie nie było łatwe z powodu braku urzędników i natarczywości reserwistów. Wtargnęły różnie do archiwum z sądnieniem sąpomo i świadczeń różnych. Trzeba było decydować i rozstrzygać w dyskusjach, o których się pojęcia nie miało. W takich momentach "wzagać łody na ulicy", występowanie z tupetem i pewnością siebie uśmierzać sądnieniem, przytomnie i uspokojone wracać do siebie. Nie przesuwaliśmy, że ten tupet był estuonny, że występując wkładem sama "miałem duszę na ramieniu", przytkoczone ogromną odpowiedzialnością jaką na siebie brałem. Z uszanowaniem wogólnym urzędniczkim kancelarii miejskiej, młode uzupełnić świadczenia, które ofiarnie trwały na posterunku dzień i noc, bez ciepłej strony. Chodzenie po ulicach nie było w tych dniach bezgłębokie; dzień w dzień ostrzeliwały miasto samoloty nieprzyjacielskie, padały bomby. Ślad jednej z nich można było obserwować jeszcze po zakończeniu wojny przed kinem wojskowym. Dlatego też świadczenia, zatrudnione w Zarządzie Miejskim pozostawały w Ratunku nawet na noc.

Nocami słuchałem radia; komunikaty były na ogół mało interesujące.

pokoje - troską i niepokojem napawało jednak ciągle powtarzanie, że Hel i Westeryplatte trzymają się jeszcze z dodatkiem najmniejszej tej treści: "Przyjdziemy wam z pomocą, gdy będziemy mogli". W nocy z środy na czwartek /6/7.II./ po komunikacie polskim nastąpiły dalsze w języku francuskim, angielskim i włoskim. Francuski był nie wyraźny, lecz zelektryzował mnie, padły tam bowiem nazwy miejscowości leżących w Polsce centralnej, o których nie było mowy w komunikacie polskim; nazwy powtórzyły się w komunikacie angielskim, a z włoskiego, choć języka tego nie znam, lecz był podany tak wyraźnie, iż wysłuchałam, że wojska hitlerowskie są w centrum kraju, podchodzą, czy też już podeszły do stolicy. Do komunikatów nadano w przepięknym wykonaniu pieśni religijne. W ciszy jasnej ciepłej nocy wrześniowej, te pieśni, szczególnie "Nie opuszczaj nas"... wywarły na mnie niezaparte wrażenie i były, niestety, przyczyną się do klęski.

Klęska! Wolność i Niepodległość wywalczona tyłu krwi rozlewem bojeżanem na polu kultury, obroną języka, ziemi, okupiona ofiarą nie tylko zbiorową, lecz każdej jednostki, nawet dzieci polskie - czyżby zginęły po latach dwadzieścia? Nie !! Odruch protestu przerodził się w przekonanie, więcej, w silną wiarę, że Polska nie zginie. Żądaliśmy wyrażenia to społeczeństwo miejscowe: "przetrawiliśmy stopięćdziesiąt lat niewoli, przesławy i kilka lat rządów hitlerowskich.

Śpiew i radio przerwał ogłuszający huk jeden i drugi, poczym nastąpiła supełna cisza - to wysadzono w powietrze oba mosty, ostatni żołnierze polscy opuścili miasto; radio już do nas nie docierało. Następnego dnia, czwartek naczął się dla mnie zwycięsko; byłem w pracy, po zwykłej porze wracałem do domu. Na chwałę zatrzymałem się w aptece - wychodząc zobaczyłem wózek obłopycki, koń popędzony batem pędził jak oszalały ulicą Szeroką ku Rynkowi, na wósku obłopy również oszalały strachem. Ulica serowila się ludźmi biegnącymi w przerażeniu na osłep. "Niemcy! Niemcy idą"! Słychać było wykastuszone z dysszanymi głosami słowa. I mnie w pierwszej chwili ogarnęło panika, wbiegłem w ulicę Łazienką, pustą w tej chwili, lecz zreflektowałem się, zwolniłem tempo i bez przeszkód doczłem do domu. Stałem z rodziną w wykuszu, skąd widać było ulicę Szeroką, pęd ludzi ustał, było pusto, a potem ukazały się szeregi wojskowe. Z oddali nie widziałem było jakie. Przesławał zabłysła nadsioja, że może to nasze żołniersyki, a w tem gruchnęła w naszą ulicę salwa karabinowa. Cofniądym się w głąb mieszkania, a kule jak groch odbijały się o mury. Już nie można było mieć żadnych wątpliwości.

na złe traktowanie Niemców w Polsce, wysługiwali się wpróżdnie "Volksdeutschen", lecz stawali ich znacząco poniżej siebie i uważali od wszelkich wpływów i znaczenia, pozostawiając im funkcje takie, jak znaczenie się nad więzionymi, przeprowadzenie wysiedlenia itp. oczywiście pod komendą przybyłych z Hoesy.

Jak wspominałem pierwszymi władzami okupacyjnymi były władze wojskowe. Zraz drugiego czy trzeciego dnia po zajęciu miasta objechano ulice, wybierając zakładników z podród znaczących obywateli miasta, tak mężczyzn jak i kobiety. Tych pierwszych uwięzionych umieszczono w gaschu zwanym "okraglakies". W więzieni pozostali mi: dwie panie Konkolowskie, Sofia Finkerska, dwie Siostry Klobietanki, dwie Siostry Dobrego Pasterza, kupiec pan Szmarzyński, dyrektor Księżnicy Wocarski, Ojcowie Redemptoryści. Więziono ich czas jakiś, potem puszczono, lecz dotychczas nie nastąpiły niebezpieczeństwa. Żołnierze nie pozostawili po sobie dobrego wspomnienia; lotnicy samolotów ni w Klibstorsze od Redemptorystów sbezpoczekali kąpiącą z niesłychanym cynizmem ku zgrozzeniu okolicznej ludności rządzającą na własną rękę przedmioty kultu. W retuszu padł ofiarą wandalizm żołnierskiego ochrania Kępnickiego wieszący na pierwszym piętrze /przebiegł wkrótce wojni polskiej 18.I.1920/ portret; na strażni i strażni to umieszczono, a również lokal Konfraterni Artystów, służącej ostatnio do ochrony. Na dotychczas pozostały portrety i obrazy m.in. był obraz Ładka i "Kilkiego". Z miejscowych artystów także pojawiła się pani Schulcowa. Żołnierze bawili się strzelając w drzewa i oczy portretów, nie oszczędzali i pojawiła Schulcowa, celując w drzewa i niebezpieczni. Pierwsze zarządzenia okupanta dotyczyły rekwizycji wszelkiej posiadanej broni /brano nawet broń nabytą koczując, oraz aparatów radiowych. Potem nastąpiły rewizje domów w poszukiwaniu chorągwi polskich i narodowych emblematów /zaczepiano również hafty na poduszkach o ile dotyczyły herbu polskiego/; zabierano nieruchomości, ustanawiając jako administratorów specjalnych powierników /Treuhandler/, zabierano gabinety lekarzkie i domy typyczne lub osadzono w nich lekarzy i dentystów z Hoesy. Wszelkie mienie polskie, tak nieruchomości jak sprzęty, uznano za własność państwową i nie wolno było nim dysponować. Wszelkim mieszkańcom Kępnicy wlepiano do dowodów osobistych kartki niemieckie w dwa kolumny. Później się okazało, że kolory oznaczały kolejność wysiedlenia.

Na razie wracała do miasta ludność, które uciekała. Wbiedzani, głodni, wyjeżdżeni, opowiadający okropne sceny, które przeżyli.

W połowie października wróciła i moja bratowa z córeczkami. Prawy były w pokoju, stół był nakryty do obiadu. W pierwszym momencie robili wrażenie tak oszołomionych, że pół przytomnych, aż nagle spojrzawszy na stół a na nim chleb, wybuchnęły niepokonanym płaczem; "chleb i dom" słyszała się wśród łez. Gdy się wreszcie uspokoiły, odmyśliły chleb, którego tak użakowały w czasie ucieczki i dzieci tuliły go do siebie.

O dom nasz siewdzały i inne osoby wrabające. Wszystkie miały kartki wydane przez wojsko polecające powrót i potwierzały ustne zapewnienia, że będą mogły spokojnie żyć po dawemu. Jak to "spokoijne" życie wyglądało, przekonali się zaraz po powrocie. Jedni, jak np. konsul Kowalewski zastali mieszkanie zajęte przez wojskowych i urzędników okupacyjnych, innych wydzielano do t.s.w. Centralnej Gubernii; wielu, bardzo wielu aresztowano, a że więzienie nie mogło ich pomieścić, zapędzono forte, toruńskie jeńcami i więźniami. Z podród ostatnich wybrano ofiary do rozstrzelania. O ile wiem pierwszą ofiarą był Ludwik Kowalewski, dwugodzinny, zasłużony pracownik "Lutni", ostatnie podany niejakim, w roku 1918 był Ludwik Kowalewski członkiem Rady Ludowej polskiej i równocześnie Rady Środowiskowej. W roku 1920, przed nadejściem władz polskich organizował Stronę Ubywatelską. I obecnie sarierszał, miał podobny zorganizować, z braku policji z nich. Ze tego powodu nie można wobec zajęcia Torunia przez hitlerowców. Przeprowadził byłam śledztwo jego aresztowania. Po skonieczonych podziach pracy schroniła doczynni schronienia Katusza, by oddać klucze do domu. Jedno z drzwi na parterze były otwarte, ujrzałam Ludwika Kowalewskiego z podniezionymi rękoma w otoczeniu policji hitlerowskiej; zobaczyłam także i samego prosiącego o świadectwo rodzinny. Następnie dopieciadłam się od jego syna, że już nie żyje. Za nim poszło wielu innych, tak grupami jak i pojedynczo.

Z Torunia wrót z Gdańskiem utworzone Gau Danzig-Westproussen z gauliterem Forsterem, który obiecał Hitlerowi, że go pięciu latach już nikt na tym obszarze nie będzie znał języka polskiego. Wykazy też słynne, dwujęzyczne jessene, zarządzenia zakazujące relakom chodzenia po chodnikach i na ulicy, nakaz kłaniania się Niemcom, przyczym Polakom nie wolno posługiwac się podzwianiem partyjnym "Heil Hitler". Zakazy i nakazy to i tym podobne, poprzedził przyjazd z Niemiec Alvenslebena. Starszy syn właściciela Ostrowska, który pozostał w Polsce, nając za sobą folkę, uciekając prosił o pomoc Niemców i Polaki. Uciekając, że młodszy jego brat był cały czas w Polsce, służył w Wojsku Pol-

skim, przez niemieckiego Ostrowskiego był lubiany i dotąd wspomniany jest zyciowicie; podobno nawet koresponduje z ludźmi polwosnymi.

Z balkonu Rathaus wywał starszy Alvensleben do tępienia wszystkiego, co polskie, t.j. do polonizowania każdego spotkanego Polaka. Pożytką tej nienawiści były "okruciaństwa polskie i mordowanie Niemców włączonych we władnię do Warszawy". Opowiadano rzeczy niesamowite i rozpoczęto ekskumacje pomordowanych. Trwały se zwłoki wystawione na Ryнку Staromiejskim i po dokonaniu rozpoznanie zwłok, odbył się uroczysty ich pogrzeb z udziałem rodzin w ciężkiej żałobie. Wśród zamordowanych wymieniano syna aptekarskiego Heiningera/także aptekarski/ i dyrektora banku niemieckiego Wohlfeile.

Te pogrzeby i żałobne uroczystości odbyły się w Toruniu tak Wohlfeil jak i Heininger żywi i cali. Pracował wtedy w archiwum w obecności brata "zamordowanego" Heiningera, gdy do pracowni wszedł niemiecki niemce. Na jego widok Heininger serwał się z miejsca z okrzykiem: "Gdyż to ty?" /tu wymienił imię, którego nie wspominał/ przecież tydzień temu pochowali i opłakali. Toż ty też martwy? Takich "zamordowanych" było bardzo wiele; wśród ludności polskiej zamordowano, to pochowani ciż to byli pomordowani przez Niemców Polacy.

Wzięzioną inteligentną polską wzięto do rozbiórki wyszedzonego w powietrze mostu drogowego. Jeszcze już dawno się nocno we snu, a oni stali po kolanach w zimnej wodzie pracując nad wydobyciem z wody części mostu, bez względu na ich wiek i stan zdrowia; n.i.e. widziano przy tej pracy przewodniczącego Rady Miejskiej dyrektora Szpitala Miejskiego dra Aleksandra Handańskiego, jedyną osobą na opał drewnianą kotłową, stanowiącą materjałową mostu; nie licząc na tylko rodziny miły sobie woda w dzień, a i oni nie wiele na tym wyskali, gdyż wszystkim opał w prywatnym posiadaniu narodził się no wydawano nań boni, obarczając właściciela dodatkowo kłopotem z rozważaniem węgla na ilość wydzieloną w bonach.

W miarę zbliżenia się sily wznagała się akcja wysiedlenia Polaków i oddanie na ich miejscu Niemców z Rzeszy, którzy w roku 1920 Toruń opuścili oraz Niemców z Lotwy, Estonii, Rumunii, Połdnia i Wołynia.

W archiwum mieście peździelnik minął wględnie spokojnie. Od czasu do czasu przechodził ktoś w mundurze prosząc o pokazanie osobu. Powoli zaczęli się orientować, że odwiedziło mnie gestapo. Nieujawniali się jednak z wyjątkiem jednego podoficera, który otwarcie powiedział, że przyszedł z poleceniem zamknięcia i sejmienia archiwum, lecz przekonał się, że niema potrzeby i tak

samoportuje swej wkładzcy. Mniej przyjemna była wizyta, a właściwie wizytacja dra Randta, mianowanego dyrektorem naczelnym archiwów polskich. Randt, sam archiwista podejrzliwie badał, czy zasoby nie są uszczuplone, nie tańc swą irytacji spowodu ewakuacji inwentarzy i w sporządzonym protokole z dokonanego przeglądu uczynił mnie odpowiedzialną za całość zbiorów pod karą więzienia. Pierwszego listopada wypłacono mi pensję, a drugiego wezwał mnie do siebie nadburmistrz, przedstawił dr. Schwambergera, który ma objąć Muzeum i polecił samoprowadzić go ze zbiorami. Gdy obejrzelismy Muzeum, wrócił się do mnie dr. Schwamberger by mi pokazać i archiwum, które go więcej interesuje. Jak się okazało był on archiwistą z F u r t /jeśli się nie mylę/. Nazajutrz, pod koniec urzędowania zostałam wezwana tym razem przez dr. Schwambergera. Czy pani jest Polką? - zapytał. Tak, odrzekłam.

I pani tu nadal pracuje i może chce zostać? Co sobie pani właściwie myśli?

Wiem, że archiwista niemiecki pozostał na stanowisku do roku 1923 i odszedł na własne żądanie.

Ale pani musi odejść.

Kiedy na listopad wypłacono mi już pensję.

Pani odejdzie natychmiast, a pensję musi wrócić.

Wiem w archiwum notatki i prywatne swe prace, chciałabym je zabrać. To pani wolno.

Proszę natym przyjść i przejrzeć, co zabieram.

Przyszeli, powierzchołnie przejrzeć przygotowane do zabrania materiały i takżeśmy się rozstali. Wziłam jeszcze załatwienie formalności w biurze personalnym. Urzędujący tam hitlerowiec miał przed sobą moje akta personalne i pisał się do głębi. Były tam poświadczenia dotyczące mej pracy społecznej z lat 1915 - 1920. Rzucił też w moim kierunku jakieś groźby, których co prawda nie brałam na serio, nie przypuszczając, że mogą odpokutować po tylu latach tętentę pracę.

Wróciłam do domu, mając w kieszeni 100 złotych z pensji poprzedniej. W domu było pięć osób, z których żadna z racji wieku pracować zarobkowo nie mogła /dwa starsze osoby i kilku letnie dzieci/. Co dalej?

Przyszedł sekretarz biura personalnego dotrzymał słowa - w godzinach przedpołudniowych dnia następnego pojawili się w domu dwaj oficerowie gestapo, którzy zabrali mnie na przesłuchanie. Przesiedziłam w gmachu przy ul. Bydgoskiej do wieczora, a wieczorem samoknęły się za mną bramy fortu VII-go.

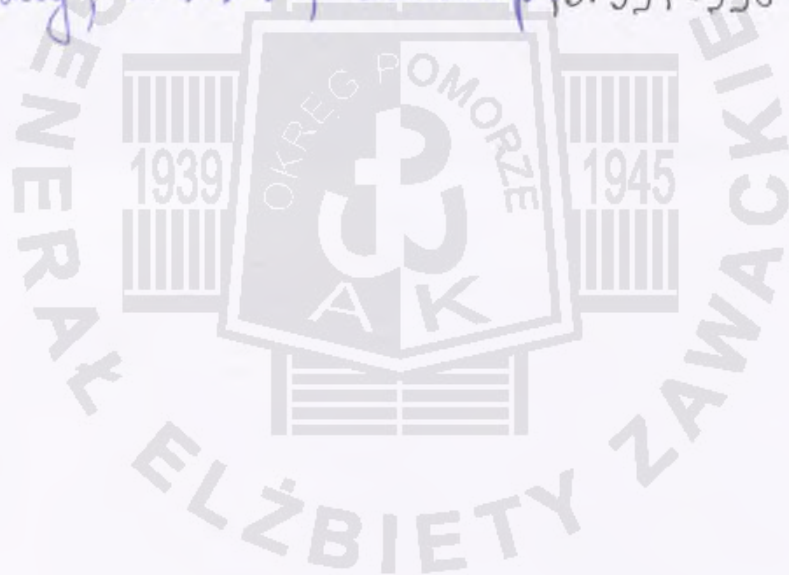
Jeszcze tego samego dnia przybył do mieszkania dr. Schwam-

berger i zabrał wszystkie materiały, które poprzednio pozwolił wziąć.



II. Materiały uzupełniające relexę: Piiskorska
Helena

1. Szymon Wanda, Helena Piiskorska,
Głus. Kurier Polski, nr 42 z 5.01.1974,
kserokop. k. 1 s. 1
2. Karola Ciesielska, Helena Piiskorska,
[w:] Wybitni ludzie dawnego Tomunia,
PWR 1982, kserokop. k. 6 s. 2-7
3. Bazena Osmólska - Piiskorska, biografiam
Heleny Piiskorskiej, [w:] Polski stonni k
biograficzny, t. XXVI, kserokop, s. 557-558 k. 1 s. 8-9



HELENA PISKORSKA



Helena Piskorska, ur. w 1895 r., jako córka dra Piskorskiego i Kazimierzy z Klepaczewskich, rodziny znanej ze swego udziału w pracy dla Polski (dziadek stracił nogę w powstaniu 1863 r.). Helena przyłącza się w 1914 r. do zespołu młodych Polek w Toruniu „Wielmianki”, dążących — tak jak Filomaci — do podtrzymania polskości. Uczy potajemnie dzieci języka polskiego. Żywy jest jej udział w akcji powstałego w Toruniu Komitetu Pomocy Bezdomnych, tak w organizowaniu ludowych przedstawień

i kiermaszy (pod artystycznym kierunkiem doktorowej H. Steinbornowej) jak i w codziennej, żmudnej pracy przepakowywania odzieży przesłanej z całego Pomorza dla terenów objętych wojną. Najważniejszym, wprost unikalnym dziełem H. P. jest „ZEBRACZEK BEZDOMNYCH”, miesięcznik zapoczątkowany, wydawany i redagowany na własne ryzyko przez młodą działaczkę i rozsyłany przez nią do obozów jeńców i robotników wywiezionych do Niemiec.

O zasięgu i trwaniu wpływu wywieranego przez H. P. dał świadectwo w ub. roku dzielny działacz kultury w Łodzi, p. Edward Kowalski w przemowie w Klubie „Iskra” w Toruniu twierdząc, że chęć i zapał do pracy obudził w nim „Zebraczek” i listy jego redaktorki.

W przełomowych chwilach 1918 r. jest H. P. czynna przy rozdawaniu gorącej strawy, dostarczanej dziesiątkom tysięcy Polaków wracających do kraju przez Dworzec Główny w Toruniu.

W 1918 r. prowadzi H. P. pierwszy kurs dla wychowawczyń i kieruje je. zaraz do przedszkoli na terenie plebiscytu na Warmii i Śląsku.

W 1920 r. powierza jej Kuratorium Szkolne funkcje wicyztatorki przedszkoli na Pomorzu. Jednak H. P. udaje się wkrótce do Warszawy na studia historii. Warto tu zaznaczyć, że H. P. już jako kilkunastoletnie dziewczę gromadziła z gazet antypolskie mowy Bülowa. Po uzyskaniu stopnia mgr. pracuje H. P. najpierw jako nauczycielka szkoły średniej, potem jako dyrektor Archiwum Miejskiego w Toruniu.

Wkrótce po wybuchu wojny zostaje H. P. wtrącona do Fortu VII i więziona przez kilka miesięcy. Wsiedlona potem z matką do Puław, przenosi się po roku do Krakowa i tam umiera jej matka. Obie wojny zabrały Helenie P. całą najbliższą rodzinę, tj. rodziców i 4 braci na obu frontach (najstarszy brat zginął na froncie franc., a ojciec na wiadomość „Für das Vaterland gefallen” został porażony paralizem. Drugi brat padł na placu boju na Lubelszczyźnie, trzeciego zamordowali hitlerowcy podczas krwawej niedzieli w Bydgoszczy, czwarty, przebywszy obóz, umiera wkrótce potem).

Po tych przejściach samotna lecz nie załamana wraca H. P. na stanowisko dyr. Archiwum w Toruniu. Dzięki jej zapobiegliwości zachował się szereg cennych dokumentów z historii miasta i rejonu Pomorza. H. Piskorska zgłasza się na dalsze studia w Warszawie. Za pracę opartą na materiale archiwalnym, uzyskuje stopień doktorski, później nominację na docenta. Praca naukowa nie była jednak dla H. P. wszystkim w jej życiu. Także zewnętrzna harmonia cechowała w dużym stopniu postać H. P. Pomijając piękno jej rysów i wyrazu twarzy, ujmowała otoczenie estetyką ruchów, ubrania i mieszkania. Dowodem szerokiego uznania jej przez różne kółka naszego społeczeństwa był liczny udział ludzi w pogrzebie Heleny Piskorskiej.

WANDA SZUMAN

2

Helena Piskorska (1895—1973)

archiwista i historyk

*Wybitni ludzie sławnego
Torunia, Toruń 1982*

Urodziła się 9 X 1895 r. w Gnieźnie jako córka lekarza Piotra Piskorskiego i Kazimiery z Klepaczewskich. Lata dziecięce spędziła w domu rodzicielskim w Witkowie, pobierając tam pierwsze nauki. W latach 1909—1913 uczęszczała do prywatnego gimnazjum pani Witt w Bydgoszczy, uzyskując tamże świadectwo dojrzałości. Wkrótce potem przeniosła się z rodziną na stałe do Torunia.

W 1920 r., po zdaniu (jako eksternistka) egzaminu państwowego przewidzianego dla seminariów ochroniarskich i uzyskaniu prawa nauczania w ochronkach i szkołkach dziecięcych, rozpoczęła pracę w Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego na stanowisku referentki do spraw wychowania przedszkolnego. W 1921 r., również jako eksternistka, zdała pierwszy egzamin nauczycielski, uzyskując uprawnienia tymczasowej nauczycielki szkół podstawowych. W 1925 r. ukończyła Państwowy Instytut Nauczycielski w Warszawie, zdobywając kwalifikacje nauczyciela historii średnich szkół ogólnokształcących i seminariów nauczycielskich. Tegoż roku rozpoczęła pracę jako nauczycielka historii w Miejskim Gimnazjum Żeńskim w Toruniu. W połowie 1927 r. podjęła dodatkowo pracę w Archiwum Miejskim, zostając w 1932 r. jego kierownikiem. Z pracy w szkolnictwie zrezygnowała ostatecznie w 1935 r., aby poświęcić się wyłącznie sprawom archiwalnym.

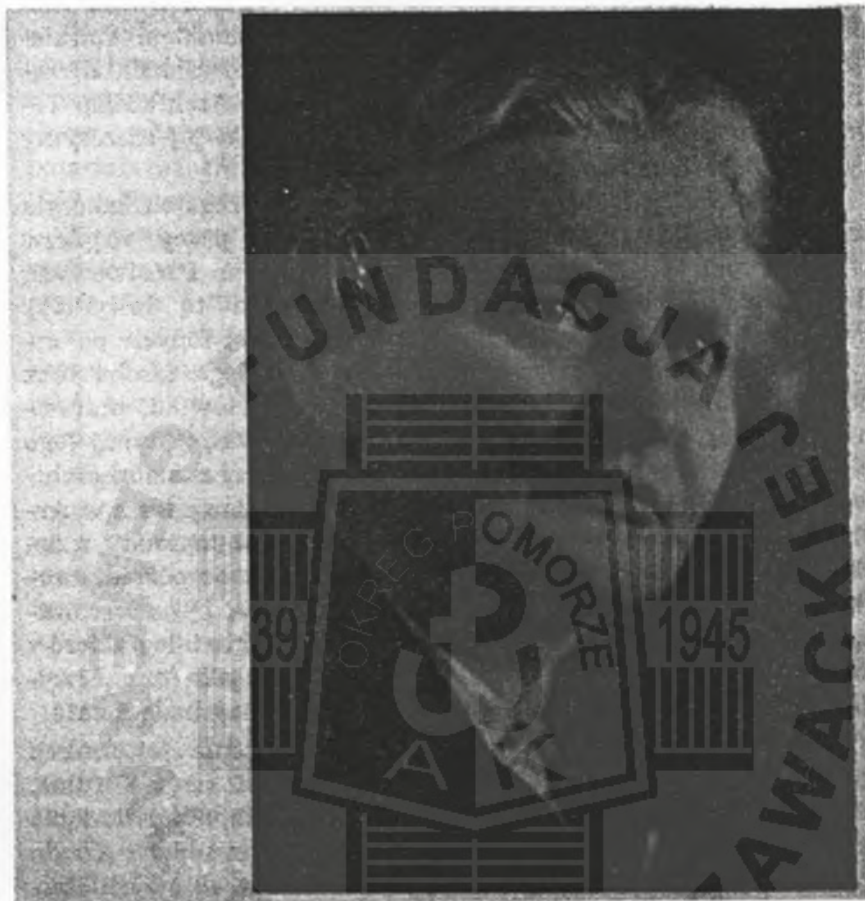
W listopadzie 1939 r. została przez hitlerowców aresztowana

i osadzona w Forcie VII. Rok później wysiedlona do Generalnego Gubernatorstwa przebywała najpierw w Puławach, gdzie pracowała jako maszynistka w Zarządzie Miejskim. W 1941 r. przeniosła się do Krakowa i podjęła pracę w tamtejszym Archiwum Państwowym. Do Torunia i pracy w Archiwum Miejskim wróciła w maju 1945 r.

Studia wyższe ukończyła w 1948 r., uzyskując w Uniwersytecie Warszawskim stopień magistra za pracę pt. „W sprawie archiwów miejskich na Pomorzu”. W czerwcu 1950 r. doktoryzowała się na podstawie rozprawy pt. „Organizacja władz i kancelarii miasta Torunia do 1793 roku”. W dniu 31 X 1957 r., w jubileusz 30-lecia pracy w archiwum, otrzymała nominację na docenta.

Helena Piskorska większość swego życia związała z Toruniem. Była tu osobą znaną i cenioną. Wychowana w duchu patriotyzmu i poczucia obowiązku, od młodych lat zaangażowana była czynnie w pracy społecznej i patriotycznej. Już w 1913 r. w Bydgoszczy współpracowała z redakcją „Samopomocy”, dodatku oświatowego „Dziennika Bydgoskiego”. W Toruniu w czasie pierwszej wojny światowej rozwijała ożywioną działalność w kilku towarzystwach i organizacjach. W latach 1915—1918 pracowała w Komitecie Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny w Królestwie Polskim, prowadząc zbiórkę pieniędzy i organizując wysyłkę odzieży. Była również redaktorką ukazującego się w latach 1916—1918 miesięcznika „Żebraczek Bezdomych”, którego celem, obok zbierania funduszy na pomoc dla ofiar wojny, było utrzymanie kontaktów między społeczeństwem Pomorza a bezdomnymi w Królestwie Polskim oraz jeńcami i żołnierzami polskimi na froncie. Jako członek i sekretarz Pomorskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi (1918—1920) przyczyniła się do sprowadzenia z Westfalii na Pomorze kilkudziesięciu sierot polskich, ratując je przed niechybną germanizacją. Organizowała również kolonie dla biednych dzieci z całego Pomorza. W tymże samym czasie prowadziła przy kościele św. Jana tajną szkołkę dla dzieci polskich, ucząc je ojczystego języka i miłości do ojczyzny. Szkołkę tę w 1918 r. zamknęła policja pruska. W 1918 r. Piskorska została członkiem Polskiej Rady Ludowej, organizacji patriotycznej, reprezentującej wobec władz pruskich narodowe

4



i społeczne interesy polskiej ludności Torunia. Przez kilka miesięcy pełniła nawet funkcję sekretarza Rady toruńskiej. W 1920 r. jako jedna z pierwszych w wyzwolonym Toruniu została członkiem Towarzystwa Naukowego, a w latach 1946—1949 pełniła w nim obowiązki sekretarza generalnego. Działała również aktywnie w Związku Polek (1920 r.) i w Pomorskim Kole Paniów, przeprowadzając w 1931 r. zbiórkę na sztandar dla pułku toruńskiego. Jako archiwistka była członkiem Miejskiej Komisji Muzealnej (1935 r.) i współpracowała z Tymczasowym Komitetem Organizacyjnym Pomorskiego Instytutu Naukowego

5

(1932—1933) oraz z Towarzystwem Badania Historii Ruchu Niepodległościowego na Pomorzu. Była również członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, kierując — jako członek Zarządu Oddziału — w latach pięćdziesiątych Sekcją Archiwalną. Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela przyznało jej zaszczytny tytuł członka honorowego.

Największe jednakże zasługi dla miasta i regionu położyła jako archiwistka. W ciągu ponad 30-letniej pracy najpierw w Archiwum Miejskim, a od 1951 r. w Archiwum Państwowym, dwukrotnie niemal od podstaw organizowała tę instytucję. W 1927 r. rozpoczęła pracę od zebrania rozproszonych po całym ratuszu akt, od segregacji i skontrum całego zasobu oraz od urządzenia, po raz pierwszy w dziejach Archiwum, pracowni naukowej. Dążyła do zorganizowania placówki, jedynej tego rodzaju na terenie województwa pomorskiego, na wzór archiwów państwowych. Pomógł jej w tym 6-tygodniowy kurs w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie oraz liczne kontakty z archiwami warszawskimi i poznańskim. Efektem prac porządkowo-inwentaryzacyjnych prowadzonych przed wojną był opracowany przez nią, jako jeden z pierwszych w Polsce, katalog zbiorów kartograficznych. Wydany drukiem w 1938 r. jako tom I wydawnictw Archiwum miasta Torunia, do dziś służy badaczom.

Wybuch drugiej wojny światowej, pozbawienie jej funkcji kierownika, a następnie aresztowanie i wysiedlenie z Torunia, przerwały planowane prace i ambitne zamierzenia, a wywiezienie przez okupanta w 1944 r. najcenniejszych dokumentów i akt do Rzeszy oraz rozproszenie pozostałych materiałów aktowych zburzyło cały dorobek. W 1945 r. przystąpiła zatem Helena Piskorska do odbudowy Archiwum. Ściągnęła rozproszone akta, zabezpieczając je w budynku przy Rynku Staromiejskim 7. Dzięki odnalezieniu w szczątkach zachowanej korespondencji informacji o wywiezionych aktach pomogła władzom polskim w odszukaniu zaginionego zasobu. Po rewindykacji akt (1947 r.), niestety nie wszystkich, gdyż część cennych dokumentów z aktem inkorporacji Prus wydanym przez króla w 1454 r. zaginęła, wspólnie z nowo przyjętymi pracownikami uporządkowała cały zasób. U uruchomiła również pracownię naukową, tak potrzebną dla działającego już w Toruniu uniwersytetu.

W 1951 r. Archiwum Miejskie w Toruniu, podobnie jak inne archiwa miejskie, zostało upaństwowione i włączone do sieci archiwów państwowych jako Oddział Terenowy Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Helena Piskorska pozostała na kierowniczym stanowisku, piastując je do 31 VIII 1958 r. Na emeryturę przeszła z dniem 1 I 1960 r.

Z prac inwentaryzacyjno-porządkowych prowadzonych po wojnie przez Helenę Piskorską wymienić należy przede wszystkim akta i zbiory archiwalne Towarzystwa Naukowego w Toruniu, których inwentarz wydany został drukiem w 1961 r. jako zeszyt 1 tomu 64 „Roczników TNT”. Uporządkowała także akta szkół toruńskich oraz akta polskich organizacji i towarzystw społecznych, politycznych i kulturalnych.

Była autorką licznych prac naukowych i popularnonaukowych z zakresu historii, głównie miasta i regionu, oraz archiwistki. Do najważniejszych należą: wspomniana już praca magisterska *W sprawie archiwów miejskich na Pomorzu* („Roczniki Historyczne”, 1937, z. 1), praca doktorska *Organizacja władz i kancelarii miasta Torunia do 1793 roku* („Roczniki TNT”, 1956, R. 59, z. 2), *Zbiory kartograficzne Archiwum m. Torunia*, Toruń 1938. Była także autorką licznych i cennych artykułów źródłoznawczych, jak: *Materiały do historii wojen i wojskowości w zbiorach Archiwum miasta Torunia*, wspólnie z K. Sochaniewiczem („Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 1930, t. 3), *Materiały do badań ludnościowych w Archiwum m. Torunia*, cz. 1, wiek XIII—XVI („Zapiski TNT”, 1936, t. 10, nr 1—2), *Materiały do dziejów Jana III w Archiwum m. Torunia* („Roczniki Historyczne”, 1938, t. 14), *Copernicana w Archiwum Toruńskim i na wystawie archiwalnej w Toruniu* („Archeion”, 1955, t. 24), *Materiały do dziejów lekarzy i stanu sanitarnego miasta Torunia* („Zapiski Historyczne”, 1960, t. 25, z. 3—4) i innych oraz artykułów biograficznych znanych torunian. Wymienić tu można biogramy takich osób, jak: A. Denepe, burgrabia toruński, S. Genter, drukarz i wydawca, S. L. Geret oraz A. Giering i Ch. Klosmann — znani toruńscy burmistrzowie. Napisała także książeczkę poświęconą B. Lindemu, wydaną w 1960 r. przez Towarzystwo Bibliofilów w Toruniu, oraz biografię Ottona Steinborna (*Otton Steinborn dr med.*, w *Sylwetki działaczy pomorskich*, Toruń 1947).

Liczne jej artykuły znaleźć można w miejscowej prasie i lokalnych periodykach. Artykuły te publikowane już w latach dwudziestych, pisane pięknym językiem, przyczyniły się do szerokiej popularyzacji wiedzy o Toruniu i skarbach zgromadzonych w Archiwum.

Po przejściu na emeryturę nie przerwała działalności naukowej. Pisała nadal, ogłaszając artykuły biograficzne oraz wydając wspólnie z H. Galusem teksty źródłowe *Dzieje Pomorza Wschodniego i Kujaw w wypisach* (Warszawa 1968).

Helena Piskorska była odznaczona Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę (1938 r.) oraz Srebrnym (1939 r.) i Złotym Krzyżem Zasługi (1957 r.). Zmarła 19 XII 1973 r. w Toruniu.

Toruń uczcił pamięć Heleny Piskorskiej, nadając jej imię jednej z ulic na Rubinkowie.

Akta personalne Zarządu Miejskiego w Toruniu oraz Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych; akta organizacji i towarzystw, w których Piskorska działała, znajdujące się w zasobie WAP w Toruniu.

Ciesielska K., *Helena Piskorska (1895—1973)*, *Archiwista*, 1974, nr 36, s. 57—58.

Ciesielska K., *Helena Piskorska (9 X 1895 — 19 XII 1973)*, *Archeion*, t. 62: 1975, s. 327—330 (tamże spis ważniejszych prac).

Górski K., *Helena Piskorska (1895—1973)*, *Zap. Hist.*, t. 39: 1974, z. 2, s. 155—156.

Karola Ciesielska

8

Piskorska Helena (1895—1973), działaczka społeczno-oświatowa, historyk, nauczycielka, dyrektor Archiwum Miejskiego w Toruniu. Ur. 9 X w Gnieźnie, była córką Piotra, lekarza, i Kazimierzy z Klepaczewskich. Ukończyła szkołę średnią (Höhere Mädchenschule) w Bydgoszczy w r. 1913. Od r. 1914 mieszkała z rodzicami w Toruniu. W latach pierwszej wojny prowadziła działalność społeczną i oświatową. Uczestniczyła w pracach Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny, zajmując się w l. 1915—18 zbiórką i wysyłką odzieży dla ofiar wojny w Król. Pol. Angażowała się w działalności Tow. Opieki nad Dziećmi, którego głównym celem było wyrwanie sierot polskich spod oficjalnej opieki niemieckiej, zwłaszcza dzieci wychodźców w Niemczech, i zwrócenie ich Polsce. Od maja 1918 do kwietnia 1920 pełniła funkcję sekretarza tegoż Towarzystwa. Przez wszystkie lata wojny brała udział w tajnym nauczaniu, należąc do organizatorów tej akcji. Prowadziła m. in. zakonspirowaną szkołkę przy kościele Św. Jana w Toruniu, aż do jej zamknięcia w r. 1918 przez policję pruską. W l. 1916—18 wydawała założone przez siebie pismo miesięczne „Żebraczek Bezdomnych”. Za jego pośrednictwem prowadziła zbiórkę funduszy i organizowała akcję pomocy społeczeństwa pomorskiego dla bezdomnych w zaborze rosyjskim i galicyjskim, a także nawiązywała łączność z żołnierzami polskimi na froncie i jeńcami w obozach. Stały kontakt udało się utrzymać z obozem jeńców w Gardelegen.

W okresie 1919—20, poprzedzającym wyzwo-

*Polski słownik biograficzny,
t. XXVI*

lenie Pomorza, P. znalazła się w szeregach działaczy Polskiej Rady Ludowej. Zarząd Rady Ludowej na miasto Toruń powierzył jej obowiązki sekretarza. Współpracowała z tego tytułu z Komisją Szkolną na Regencję Kwidzińską przy organizowaniu kursów dla polskich ochotników. Z chwilą przyłączenia Pomorza do Polski została wezwana do pracy w Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego i przez trzy lata (1920—3) była referentem do spraw wychowania przedszkolnego. W l. 1923—5 studiowała na Wydziale Historycznym Państwowego Instytutu Nauczycielskiego w Warszawie. Po uzyskaniu (w czerwcu 1925) dyplomu uprawniającego do nauczania historii w szkołach średnich rozpoczęła 1 IX t. r. pracę jako nauczycielka tego przedmiotu w Miejskim Gimnazjum Żeńskim w Toruniu. W r. 1927 na zlecenie władz miejskich objęła równocześnie funkcję «archiwistki miejskiej» i przez kilka lat łączyła oba zajęcia. W ciągu tego czasu uporządkowała zbiory archiwalne, podjęła również prace inwentaryzacyjne oraz przygotowała warunki umożliwiające korzystanie ze zbiorów badaczom. W r. 1935 przeszła wyłącznie do pracy w Archiwum powołana na stanowisko kierownika. Kontynuowała teraz w znacznie szerszym zakresie działalność porządkowo-inwentaryzacyjną oraz organizacyjną, mającą na celu podniesienie placówki toruńskiej do roli centralnego ośrodka archiwalnego na Pomorzu. Opracowała wtedy katalog *Zbiory kartograficzne Archiwum m. Torunia* (Tor. 1938 Wydawnictwa Archiwum Miasta Torunia t. 1).

W czasie drugiej wojny światowej P. została w listopadzie 1939 aresztowana przez gestapo i osadzona w Forcie VII w Toruniu. Zwolniona w połowie grudnia, wróciła do pracy w Archiwum. W dn. 29 XI 1940 wysiedlona do Generalnej Guberni, przebywała najpierw w Puławach, zatrudniona jako maszynistka w Zarządzie Miejskim. We wrześniu 1941 przeniosła się do Krakowa, gdzie znalazła zajęcie w Archiwum Państwowym, w którym pracowała do końca kwietnia 1945. Powróciła do Torunia 1 V 1945 na dawne stanowisko kierownika Archiwum Miejskiego. Zajęła się odbudowaniem zniszczonej placówki oraz przystosowaniem jej do nowych zadań wynikających z założenia w Toruniu uniwersytetu. Równocześnie uzupełniała przerwane studia uniwersyteckie. W r. 1948 uzyskała na Uniw. Warsz. dyplom magistra filozofii w zakresie historii. W r. 1950 przeprowadziła obronę rozprawy doktorskiej pt. *Organizacja władz i kancelarii miasta Torunia do 1793 r.* (Tor. 1956 Roczniki Tow. Nauk. Tor. T. 59 z. 2). W r. 1957 została mianowana docentem. Z dniem 1 I 1960 przeszła na emeryturę.

P. była członkiem Tow. Naukowego w Toruniu od r. 1920, a po drugiej wojnie światowej

przez kilka lat pełniła funkcję jego sekretarza. Od r. 1925 należała do Polskiego Tow. Historycznego, w którego Oddziale Toruńskim przewodniczyła Sekcji Archiwalnej. Była wieloletnim członkiem czynnym, później honorowym, Tow. Bibliofilów im. J. Lelewela. W latach trzydziestych P. współpracowała z radiostacją toruńską wygłaszając liczne pogadanki, do których czerpała materiał z przekazów archiwalnych. Zasoby Archiwum Toruńskiego określiły sferę zainteresowań badawczych i działalności naukowej P-iej. W dorobku obejmującym ponad 40 pozycji drukowanych kilka poświęconych jest polityce archiwalnej i sprawom zabezpieczania dokumentów, np. *O konieczności zachowania dokumentów z okresu wyzwania się naszej Ojczyzny* („Mestwin” 1928 nr 2), *Aktualne zagadnienia archiwów miejskich na Pomorzu* (Instytut Bałtycki, 1946 nr 3). Duża część artykułów stanowi prezentację zachowanych w Archiwum materiałów do konkretnych zagadnień, np. *Materiały do badań ludnościowych w Archiwum m. Torunia, Cz. 1, wiek XIII—XVI* („Zap. Tow. Nauk. w Tor.” T. 10: 1936 z. 1—2), *Listy cechowe bydgoszczan w Archiwum m. Torunia* („Przegl. Bydgoski” R. 6: 1938 z. 1), *Materiały do dziejów Jana III w Archiwum m. Torunia* („Roczniki Hist.” T. 14: 1938), *Materiały do dziejów lekarzy i stanu sanitarnego miasta Torunia* („Zap. Hist.” T. 25: 1960 z. 3—4). W oparciu o zbiory archiwalne powstały prace monograficzne: *Z dziejów Polskiego Czerwonego Krzyża na Pomorzu* (Tor. 1938) oraz wymieniona rozprawa doktorska, ponadto liczne małe szkice biograficzne przedstawiające zasłużonych ludzi Pomorza, np. *Otton Steinborn dr med.* (Tor. 1947), *Linde z Torunia* (Tor. 1960) i kilkanaście życiorysów ogłoszonych w Polskim Słowniku Biograficznym. Drukowała artykuły w prasie regionalnej („Mestwin”, „Ziemia”, „Jantar”, „Tekka Pomor.”) i w wydawnictwach naukowych o zasięgu ogólnokrajowym („Zap. Hist.”, „Mies. Herald.”, „Roczniki Hist.”). Zmarła 19 XII 1973 w Toruniu; została pochowana na miejscowym cmentarzu.

P. rodziny nie założyła.

Fot. w Materiałach Red. PSB; — Łoza, Czy wiesz, kto to jest?; Zagórowski, Spis nauczycieli, 1—11; — Ciesielska K., Helena Piskorska (9 X 1895—19 XII 1973), „Archeion”, T.62: 1975 s. 327—30 (fot.); też, Zarys dziejów Archiwum Toruńskiego, „Zap. Hist.” T.43: 1978 z. 4 s. 21—40; Górski K., Helena Piskorska (1895—1973), Nekrolog, tamże T.39: 1974 z. 2 s. 155—6; — Magdański M., Z działalności Archiwum miasta Torunia pod zarządem polskim (1927—1934), „Zap. Tow. Nauk. w Tor.” T.10: 1935 z. 3; Szuman W., Helena Piskorska, „Ilustr. Kur. Pol.” 1974 nr 4 (fot.); — „Tyg. Powsz.” 1974 nr 13; — Dokumenty i materiały w posiadaniu rodziny.

Bożena Osmólska-Piskorska

T-2-61/61 Pom.

Toruń

Diakonowa Helena
↑
Karty informacyjne
k. 7

1. 1972
++
H. Piskorska Halena

2. Pom/61/

3. Toruń 1

5.

6. P

7. Piskorska

8. Piskorski
i Kazimiera z d. Klepszczyńska

9. ur. 1895 r.

10. Toruń
dyrektor Archiwum Miejskiego

11.

12. Artykuł Nandy Szumskiej - K.P. Ms. 4 z ob. 5 II. 1974 r.

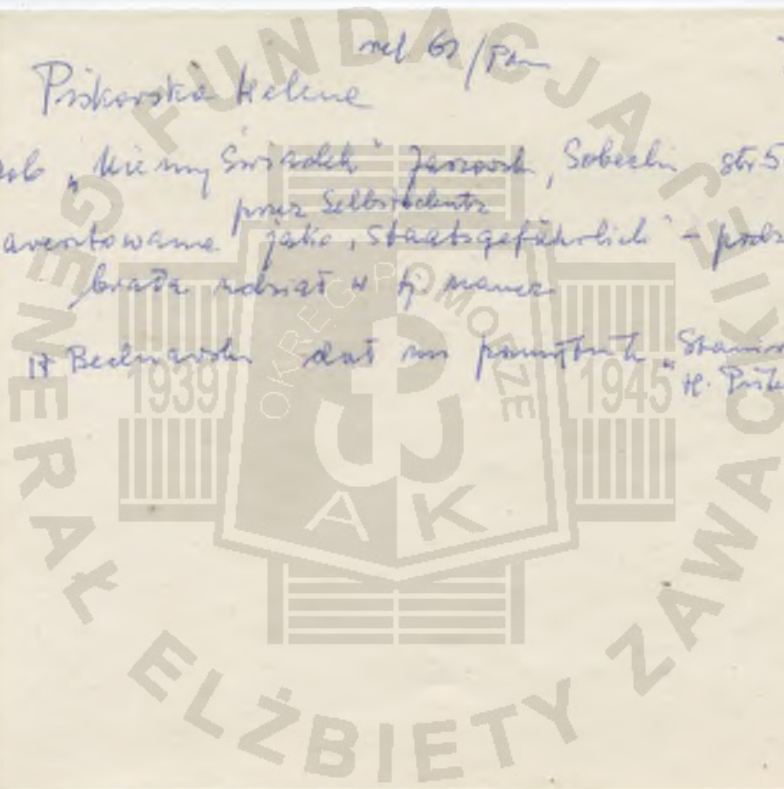
Priskorska Helena

rel 62/Pan

Tom 9
kover 37

zob. "Kiermy Swiszech" Jaroslaw, Sobiech str. 56
awenturama przez Selbstschutz
jako "Staatsgefährlich" - podras II wojny
brada odmas 4 tymanca

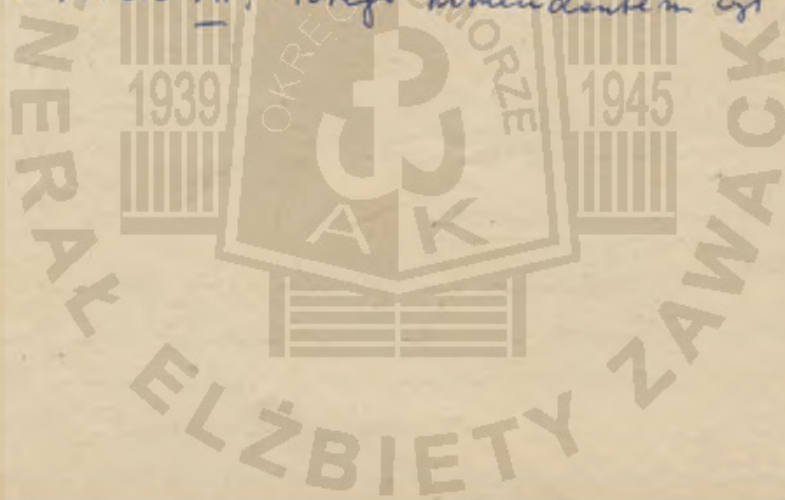
17 Beclin wroch dat um pismotach "Stamiatany" =
H. Priskorsky



1 2 61. Pam 3 ^{terraz 39} Toruni 3
 #4 Piskorska Helena 5
 1972 Kierowniczka Archiwum 7
 6 obywat. doc. dr. m. Toruni 7
 8 9
 10 Toruni 11 Arcont. m. 17-21. X. 39
 w Toruniu
 12 Jaseowski I, Sobelci ls.:
 "Niemy świadek" verte
 str. 56 P. H. arentowska na podst. oskarżenia, iż jest
 niebezpieczna dla państwa niem. Gortapo zannucato
 str. 70 jej, iż podczas I wojny świat. brała udział w tajnym
 ruchu. pisyła pol. oraz, że redagowała pismo na
 rzecz after wojny w b. Królestwie Pol., i posiadała

Kniż Zasługi oraz w alfabetycznej kolejności wsielone
o Kniży Niepodległości.

Str. 70 P. H. zeszłaję w sprawie warunków bytowania
w Forcie VII, którego komendantem był Hrens



1. H. Piskovska Helena 5. Piskovska
2. 61/Pan
3. Torun
4. H. Piskovska Helena 5. Piskovska

6/P. terror
Toruń 5

1. 2 3 5

4. Piaskorska Helena 5

6. 7

8. 9

10. 11. zaarrestowana

12. Ogłóza Emil: "Pomocne przy okupacji niemieckiej.
1939-1945"
11 a Pol. pzd. 39 Fort VII w Toruniu

Hr. 9 P.H Kierowiczka archiwum miejskiego
w Toruniu była działaczką społ. zaaran-
żowana i osadzona w forte VII w Toruniu
w pol. pzd. 1939 r. Arrestowana 10.12.1945
1000-1200 0006

Biogram Heleny Piśkowskiej, 6
opracowany przez K. Ciesielską
znajduje się w Księżce "Wybór
Ludzie dawnego Torunia" nr str.
P. W. N. 1982 1939 1945 339-344.

Piskorska Helena

Toruń

7

K-61/61 Pom.

Informacje dotyczące programu szklanego PWK
i jego odbioru przez uczestników

Zob. Muskiewicz, "Ubrani kobiet..." str 30,31
Biblioteka FAPAK muca magisterska

29.VIII.2005 wk

ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej
poz. 61
data wpływu 18-1975



dyrektor Archiwum Mąjskiego

Towar

Piskorska Helena

Biiskowska Helena

